Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 24 (29). Warszawa, czwartek dnia 17 czerwca 1937 r. Rok II.

RADYKALIZM PAŃSTWOWY

Charakterystyczną cechą polskiego radykalizmu jest to, że nie jest wcale radykalny. Takich doktrynerów i kabotynów, jak wpośród t. zw. radykałów ze wszystkich stron barykady, nie ma w żadnych innych szeregach.

Oczywiście trzeba sobie rozstrzygnąć, to się rozumie pod radykalizmem, aby nie popaść znowu w niewolę terminologiczną przestarzałych szablonów, których tyle krępuje dziś swobodę myślenia.

Do niedawna „radykał" oznaczał człowieka z „lewicy" i chociaż „lewica" też niewiele oznaczała, zawsze była to pewna klasyfikacja. Po „radykalnym" chwycie ONR-u i ten podział zawiódł na całej linii. Przymiotnik „radykalny", przymierzany do wszystkich nowotworów i dziwolągów języka politycznego, stał się wytartym liczmanem niemal bez treści. W ogólnym jednak rozumieniu radykalizmem nazywano pewien maksymalizm, pewną specjalną ostrość w ujmowaniu zagadnień, pewną bezkompromisowość.

Czy w tym wyczerpuje się istotna treść radykalizmu? Wydaje się nam, że nie. Dla nas radykalizm jest przede wszystkim nowatorstwem, nie w sensie nowinkarstwa, ale w sensie pionierstwa. Podczas gdy w poprzednim ujęciu łączy się on ze spłyceniem i jałowością, gdy kroczy w ogonie przestarzałych doktryn, dla nas jest utożsamieniem świeżości i przodownictwa. Gdy tam trzyma się niewolniczo i — horribile dictu — konserwatywnie form i szablonów, u nas przechodzi do porządku dziennego nad wszystkim co nieważne i drugoplanowe. Określamy to krótko: R a d y k a l i z m t o t w ó r c z o ś ć!

*

Gdy się zastanawiamy, czemu i jak służyć ma dziś radykalizm, dobrze jest spojrzeć z czym wiązał się dotychczas, w jakich się lągł środowiskach i jak się uzewnętrzniał.

Roman Dmowski napisał w r. 1904-m, że „lwią część naszej historii w XIX wieku zrobiła młodzież"; jeżeli dodamy do tego, że lwią część naszej historii po r. 1904 robiła także młodzież, chociaż nie ta ze szkoły Romana Dmowskiego, to będziemy mieli prawdziwy na ogół obraz. Z walki młodych ze starymi narodziły się najpiękniejsze wypowiedzi polskości. Cały romantyzm można związać z walką młodych: Mickiewicza i Mochnackiego z uświęconą tradycją klasycyzmu i pogodzeniem się z rzeczywistością polityczną. Z walki wychowanków Szkoły Głównej z epigonami irracjonalizmu wynikł cały pozytywizm, który tyle zaważył na rozwoju myśli polskiej. Z „Sienkiewiczriany" Nałkowskiego i Brzozowskiego wynikło nowe sformułowanie radykalizmu, którego reperkusje dają się po dziś dzień odczuwać. A historia orężnych walk o niepodległość — oba powstania i zbrojny czyn Legionów — przecież również zrodziły się z tych samych elementów buntu i młodości.

Elita umysłowa młodego pokolenia oto niezmienne zarzewie wszelkiego radykalizmu, elita ta szukała swej wypowiedzi czasem w słowie, a czasem w czynie, ale zawsze ważyła silnie na biegu wypadków.

Trzeba tu jednak podkreślić olbrzymie niebezpieczeństwo środowiska, o którym mowa. Wydawało ono największych reformatorów i największych dekadentów i nihilistów, największych bohaterów i najsentymentalniejszych niedołęgów. Ośrodkiem tego środowiska była zawsze kawiarnia. Ona była grobem największych talentów i równocześnie kolebką najszlachetniejszych pomysłów. W niej zgniły i zmarnowały się niejedne zdolności i niejedne zdolności skrzepły i znalazły swój wyraz. W niej stracono tysiące godzin na nieskończone a jałowe dyskusje i w niej sformułowano najśmielsze koncepcje. W kawiarni przesiedziało pół życia, tysiące snobów i z kawiarni wyszli ludzie nielada miary. W kawiarni popisywali się nihiliści, których dewizą było — jak mówi poeta — „niewiara we wszystko i nawet w niewiarę" i w kawiarni przedyskutowano najrealniejsze projekty.

Dlaczego się tak dzieje? Co decyduje o tym, że spośród tego samego środowiska wychodzi i pionier i kabotyn? Odpowiedź jest bardzo prosta: decydującym kryterium jest tu stosunek do życia, konieczność powiązania swego życia z jakąś wielką sprawą. Zastanawiano się nieraz wśród teoretyków poezji, dlaczego futuryzm w Polsce był taką nędzną kopią wspaniałych, choć różniących się między sobą wzorów futuryzmu włoskiego i rosyjskiego. I tutaj, na tym przykładzie widzimy jasno słuszność naszego twierdzenia. Marinetti powiązał futuryzm z wielką sprawą odrodzenia Włoch, Majakowski dał wizję poetycką gigantycznego przewrotu, podczas gdy u nas futuryzm umiał połączyć tylko pustkę z tupetem a megalomanię z pretensjonalnością. (O ile inaczej by wyglądał, gdyby się powiązał z odradzającym się właśnie państwem!)

*

Reasumujemy. Radykalizm niesie ze sobą wielkie możliwości i wielkie niebezpieczeństwa. Warto te niebezpieczeństwa zaryzykować dla perspektyw potężnego ruchu umysłowego, który wytwarza. Trzeba ich jednak uniknąć.

Radykalizm musi powiązać się z wielką sprawą, naprawdę współczesną i naprawdę godną wysiłku najtęższych umysłów. Tą sprawą może być dzisiaj państwo. I musi znaleźć formę ujścia w najzdrowszej formie, najmniej pozostawiającej możliwości zmarnierowania.

W epoce, która ku nam się zbliża, kwitnąć będą nie kawiarnie lecz Instytuty, a wyniki twórczych dyskusyj będą natychmiastowo użytkowane.

Mówił kiedyś Józef Piłsudski, że czas już najwyższy, aby symbolem demokracji przestały być tylko kamizelki i rozchełstane krawaty.

Czas najwyższy, dodajmy, aby symbolem radykalizmu przestała być czarna kawa i nieodpowiedzialność gadaniny, a stało się nią pionierstwo, nowatorstwo i twórczość w działaniu, którego nam tak bardzo potrzeba.

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Kompleks „Pierwszej Brygady"

Programy partyjne a plany państwowe

O kategoriach myślenia politycznego

O bolesnej książce

O inną książkę dla młodzieży

Paralel — Marksiści

Twórca Turcji nowoczesnej

Głosy i odgłosy

PRZYSZŁE WARTOŚCI WYCHOWAWCZE

Ściślejsze odróżnienie pracy od realizacji i twórczości wysuwa zagadnienie jednostki ludzkiej. Tym razem w związku z realizowaniem zamierzeń i planów gospodarczych.

Wielkie galerie typów psychologicznych, stworzone przez literaturę XIX i pierwszej ćwierci XX wieku, stały się już muzeami zabytków i nie mogą być przewodnikami w sprawach nowych, związanych z wielkimi przemianami ustrojowymi, realizatorskimi i psychicznymi, dokonanymi po Wielkiej Wojnie.

Usuwaliśmy i usuwamy w rozważaniach naszych momenty uczuciowo-psychologiczne, gdyż przesłaniają one i uniemożliwiają jasne postawienie zagadnień, związanych z tak ścisłymi sprawami, jak potrzeby i konieczności państwowe.

Żadne wzory matematyczne czy to w fizyce, czy w technice, nie przewidują nigdy potrzeby użytkowania momentów psychologicznych.

Operacje cyfrowo-planistyczne również nie wymagają podbudówki, a choćby podszewki psychologicznej.

Momenty psychologiczne w realizacji planów gospodarczych występują tylko na płaszczyźnie najlepszego wykonania teoretycznych założeń, nigdy zaś na płaszczyźnie współtwórczości, kryteriów lub kontroli tych planów.

W realizowaniu zagadnień kwestia typów ludzkich gra bardzo wielką rolę.

O takiej galerii typów pod znakiem realizacji zamierzeń państwowych należy wiele myśleć, gdyż teorie użytkowe z tej dziedziny mogą tworzyć podstawy dla działalności pedagogiczno-wychowawczej, którą wielokrotnie stawialiśmy na czoło zagadnień państwowych.

Spróbujmy choć z grubsza, choć z najmniejszym przybliżeniem, ustalić typy ludzkie w związku z realizacją, pracą i twórczością na tłach państwowych.

Najłatwiej będziemy mogli poruszać się wśród tych zagadnień, gdy metodologicznie podzielimy tę galerię według funkcyj państwowych...

W każdej grupie funkcyjnej będziemy mogli już swobodniej ustalać specjalne uzdolnienia jednostkowe, jak również ten olbrzymi wachlarz barw psychologicznych, stanowiących o indywidualności każdej jednostki ludzkiej (p. „Zaczyn" Nr 4—5 z 1936 r.).

Najważniejsze funkcje są związane z potencjałem militarnym i gospodarczym państwa, oraz z wychowaniem politycznym.

Te trzy wielkie działy opierają się na wiedzy, bez której wszystkie zamierzenia spadają do rzędu życzeń, modłów, czy natchnień, psychologicznie mocnych i kolorowych, o wartości natomiast realizatorskiej bardzo wątpliwej. A więc rozpatrzmy galerię typów ludzkich w tych czterech działach.

Wiedza i technika teoretyczna są władczyniami pozornie bardzo liberalnymi, gdyż wyciskają swe głębokie piętna na osobnikach powoli i niepostrzeżenie.

Typy „uczonych" należą ze względu na swoją wyrazistość do najsilniej zaznaczonych indywidualnie. Ich poczucie wszystkich spraw poza zakresem ich specjalności naukowej staje się z biegiem lat coraz bardziej przytłumione.

Tylko jako na wyjątek wskazujemy na uczonych, którzy nie stracili kontaktu z najżywotniejszymi sprawami, nurtującymi społeczeństwo.

Państwowcy często wytykają aberację uczonych w stosunku do potrzeb państwowych, a nawet ich obojętność moralną, graniczącą często z amoralnością państwową.

Botanik, filolog, czy technik może pracować w każdym środowisku, w każdym kraju, dla każdego państwa, nie odczuwając zbytnich skrupułów, a często nie dostrzegając, że swymi pracami, swą wynalazczością przyczyniają się do wzmożenia obcego, a nawet wrogiego państwa.

Niejeden uczony nie uważa za niemoralne być rzeczoznawcą przeciwnych grup, a nawet państw.

Wiedza tworzy swego rodzaju międzynarodówkę. Wytwarza swoją moralność i obyczajowość; bez reszty nieraz wyklucza uczonych od osobistego współudziału w sprawach, stanowiących niejako alfę i omegę społeczeństwa czy państwa. Im większe zdolności uczonego, tym bardziej staje się on ogólno-ludzki, poza państwowy.

A wachlarz psychologiczny?

Poza przytłumieniem poczuciowym we wszystkich dziedzinach z wyjątkiem swojej specjalności, uczeni mogą być krewcy lub spokojni, ambitni lub skromni, chciwi na zaszczyty i pieniądze, lub tej chciwości zgoła pozbawieni.

Jak należy uregulować stosunek państwa do uczonych, by osiągnąć najwyższe wyniki realizatorskie?

Czy pozostawić ich w wieży z kości słoniowej, jak artystów, odbierając tylko owoce ich pracy, niczym jajka kurom? Czy też wychowywać uczonych na wzór reszty obywateli, biorących czynny udział w innych funkcjach państwa?

Otóż jakkolwiek teoretycznie wiedza jest niezależna od państwa czy jakiejkolwiek innej organizacji życia zbiorowego, skala zastosowania i wybór gałęzi wiedzy całkowicie zależne są od kierunku myśli rządzącej i organizującej życie zbiorowe.

Nie ma w kraju chemików bez laboratoriów, nie ma przemysłu bez warsztatów czy fabryk, choć i chemia i technika istnieją na świecie.

Nawet artyści i literaci nie są niezależni od ustroju państwowego w danym kraju, i nie zjawiają się jak deus ex machina bez atmosfery sprzyjającej i poparcia otoczenia, które znów są ściśle związane z ustrojem i rządzeniem w ich kraju.

A więc i selekcja gałęzi wiedzy, i ocena wartości uczonych, a tym samym ich aktywność i twórczość zależne są od państwa, od jego planów czy zamierzeń.

W Polsce przedrozbiorowej nie ceniono wiedzy, nie stwarzano warunków, odpowiednich dla działalności i twórczości uczonych. I dziś w porównaniu z krajami kulturalnymi, nie jest dobrze u nas pod względem poszanowania wiedzy i użytkowania uczonych w sprawach państwowych. Nie znaczy to, byśmy uważali udział uczonych w rządzeniu krajem za bardzo korzystny.

Użytkowanie uczonych oznacza korzystanie w sprawach państwowych z współpracy specjalistów, wszędzie tam, gdzie rozpracowują się sposoby realizacji planu.

Sam zaś plan, a raczej jego tworzenie, wymaga zespołu ludzi o typie myślenia uniwersalistycznym, a nie zawodowym. Spece nigdy nie powinny rządzić, profesorzy nie nadają się na kierownicze stanowiska w rządzeniu państwem, chyba wyjątkowo.

Wielki mąż stanu Clemenceau, z wykształcenia lekarz, gdy objął ster rządów we Francji w chwili załamania się psychiki rządu i narodu w połowie Wielkiej Wojny, powiedział, że „wojna jest zbyt poważną sprawą, aby powierzać ją generałom" czyli specom od wojska.

To powiedzenie jest tym słuszniejsze w stosunku do profesorów — speców, w czasach wielkich zrywów państwowych. Natomiast przy realizowaniu i precyzowaniu planów państwowych brak poszanowania wiedzy, czyli nieliczenie się z uczonymi i ludźmi pracującymi naukowo, niewciągnięcie ich do pracy, z góry skazuje państwo i kraj na ciężkie przejścia w czasach trudnych, a podczas wojny na zgubę.

Te rozważania prowadzą do konieczności wytworzenia takich typów uczonych, które nadają się dla celów państwowych, a co za tym idzie wykazują konieczność wielce starannego wychowania ludzi wiedzy pod względem psychicznym i moralnym.

Typy kastowe, „autonomiczne" muszą ustąpić typom współdziałającym z państwem, solidaryzującym się z jego koniecznościami, a nie z „prawami" cechu profesorskiego.

O typach wojskowych, czyli organizatorach potencjału militarnego, nie będziemy mówili, gdyż nowocześni fachowcy wojskowi wszędzie na świecie i u nas również, pod wpływem niedawnych wojen odbiegli już daleko od tradycyjnych Kmiciców.

Coraz widoczniejsza jest selekcja typów o dużej wiedzy fachowej wśród liniowych oficerów i o kierunku uniwersalistycznym wśród sztabowców.

Wszystkie te typy są naprawdę nowoczesne, a więc nie ma dziś obawy przed wpływami zasuszonych czy zaśniedziałych „cesarskich" generałów wszelkich autoramentów.

Rozpatrzmy tedy galerię typów, grupujących się koło zagadnienia potencjału gospodarczego państwa. Jakie typy są pożądane, a jakie należy usuwać?

Przede wszystkim musimy uświadomić sobie, że olbrzymia skala funkcyjna w tych sprawach od robotnika poprzez majstra do inżyniera, od biuralisty do kalkulatora i kierownika przedsiębiorstwa, od kolejarza czy szofera do organizatora komunikacji i t. p., że cała ta olbrzymia warstwa funkcjonariuszów jest zależna od planu i kierunku poczynań państwowych w stopniu nie do porównania wyższym, niż warstwa uczonych czy nawet wojskowych. Użyteczność i zakres funkcyj, ścisłość i pogłębienie w wykonaniu tych funkcyj, a nade wszystko selekcja wartości od kasowania wielu dawnych przeżytków do ciągłego narastania nowych funkcyj, cały ten dynamiczny splot musi być ciągle i czujnie kierowany, gdyż inaczej rozpadnie się na poszczególne „resorty", kłócące się często i paraliżujące wzajemnie choćby najlepsze i najmądrzejsze poczynania.

A w poszczególnych resortach bez planu i kierunku wytkniętego następuje dalsze atomizowanie z nieodłącznym chaosem organizatorskim i bezpłodnością realizatorską.

Stąd sprawa wychowania funkcjonariuszów na terenie gospodarczym urasta dla państwa na zagadnienie tak ważne, że mowy nie może być o czyjejkolwiek inge-

---

Od Administracji

Nowi Prenumeratorzy **„Zaczynu"**, którzy wpłacą w miesiącu czerwcu prenumeratę półroczną w kwocie 5 zł., otrzymają jako bezpłatną premię broszurę **Tadeusza Unkiewicza „Uwagi o propagandzie"**.

Bruszura ta jest odbitką wydrukowanego w **„Zaczynie"** cyklu artykułów p. t. **„Kto i jak rządzi myślami milionów?"**.

Osobom nie prenumerującym **„Zaczynu"** wysyłamy broszurę po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 1 zł.

rencji na wychowanie przyszłych funkcjonariuszy państwowych. Przemyślenie tej sprawy czyni zbędnymi jakiekolwiek dyskusje z kimkolwiek, z jakąkolwiek grupą niepaństwową na ten temat, jakiekolwiek kompromisy czy dopuszczanie do programu wychowawczego czyichkolwiek inspiracji, a tym bardziej, wychowawców, nie należących do grona ścisłych państwowców. Wychowanie państwowe musi wytworzyć takie typy kierowników na terenie gospodarczym, które będą bez reszty zsolidaryzowane z potrzebami i koniecznościami państwowymi, będą posiadać moralność i umysłowość państwową, odrębną i niezależną od wszelkich innych układów psychicznych i etycznych niepaństwowych z założenia czy realizacji.

Typy takie niestety nie zostały jeszcze opracowane ani przez literaturę ani przez pedagogikę.

Galeria typów pożądanych dla realizacji planów państwowych będzie narastała u nas, zdaje się, dopiero wraz z aktywnością państwową, zwłaszcza po rozpoczęciu wielkich reform w szkolnictwie, a szczególnie na wyższych uczelniach.

Dzisiejsze typy sobiepańskich inteligentów z zawodów wolnych, dominujące w psychice młodzieży kształcącej się, kształtujące typy urzędnicze i funkcjonalne, muszą ustąpić, zejść na margines, zblednąć i przestać być wzorami, kształtującymi młodzież.

Ruch umysłowy państwowy jest pierwszym podłożem i zalążkiem nowych typów, lecz galeria nowych funkcjonariuszy państwowych będzie musiała powstać na tle wielkiego zrywu i dalej na długiej fali wysiłków następnych pokoleń państwowych, którzy będą tworzyć i kontynuować Polskę państwową.

Wielkie przemiany gospodarcze uwidocznią dopiero ogółowi inteligenckiemu zasadnicze różnice zadań, stworzą podstawę dla wytworzenia nowej galerii typów twórców i realizatorów na polu gospodarczym. A wtedy i literatura i pedagogika będzie miała swój złoty okres twórczości.

Sprawa nowej ery i nowej twórczości w sprawie wychowania politycznego pobudzi nowe galerie typów wśród wychowawców. Inne będą wtedy typy profesorów i nauczycieli. Nie będzie już więcej mowy o ocenianiu nauczycieli państwowców przez grupy nie państwowe, jak teraz się dzieje niestety na przykład w stosunku do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Skończą się wtedy i typy profesorów, nieodpowiedzialnych za wychowanie młodzieży uczącej się, a stykających się z nią tylko... na egzaminach.

Powstaną ośrodki kształcące i wychowujące celowo.

A wychowawcy staną się naprawdę najpiękniejszymi, najwięcej cenionymi przewodnikami. Przyjdzie okres, gdy galeria wychowawców będzie wielkim, patetycznym i pięknym zespołem wzorów ludzkiej twórczości, energii i moralności. (11)

O KATEGORIACH MYŚLENIA POLITYCZNEGO*)

II.

Wyznaczenie konstrukcyjnego skutku, jako idealnego celu każdej naprawdę ideowej działalności politycznej, wprowadza nas samoczynnie na drogi wydobycia tych elementów, z których winno składać się polityczne myślenie, wytwarzając w konsekwencji polityczny czyn.

W grę wchodzą bowiem trzy czynniki: a) dobra wola działalności dla państwa i narodu, b) umiejętność rozumowania, czyli wyprowadzania wniosków, c) uzdolnienie do kalkulacji, opartej na prawdziwych przesłankach, czyli na rzeczywistych danych o politycznych i ekonomicznych możliwościach danego państwa i narodu, czy tylko narodu. Jak poprzednio już zaznaczyliśmy najmniejszą względnie wartość reprezentuje ten czynnik, na który się wszyscy najchętniej powołują, to jest dobra, patriotyczna wola. Dobra bowiem wola w stosunku do swego państwa i narodu występuje *conajmniej* w 99 wypadkach na 100 wszelkich poczynań i ideologii politycznych; tego bowiem rodzaju plany i działania, któreby występowały na arenę polityczną z *uświadomioną* wolą działania na szkodę swego państwa i narodu należą do makabrycznych wyjątków, nie podpadających żadnym teoriom. Dlatego temu najbardziej podkreślanemu czy reklamowanemu momentowi patriotycznych intencji przy działaniach politycznych, — szkoda wogóle poświęcać więcej słów wobec faktu, że normalnie przy 100% dobrej woli działających mamy w praktyce politycznej do czynienia z przewagą poczynań fałszywych i szkodliwych.

Oddzielną natomiast kategorię stanowią przy tym zagadnieniu dobrej ideowej woli częste wypadki występowania *osobistego politycznego oportunizmu bez złej woli*, to jest polityków i głosicieli rozmaitych programów politycznych, którzy bynajmniej nie żywią w sobie jakiejś złej woli wobec swego państwa i narodu, ale orientują się w swych hasłach i poczynaniach według możliwości doraźnego sukcesu politycznego, a powodzenie swoich haseł i osób stawiają nawet ponad groźbę ujemnych skutków, które dałyby się przewidzieć. Ten to objaw — w przeciwstawieniu do arcyrzadkich wypadków złej woli—jest dla odmiany bardzo częsty, a wyrabia się zwłaszcza z czasem bardzo łatwo u polityków zawodowych, którzy nieraz rozpocząwszy nawet swą karierę polityczną, jako jednostki nawskroś ideowe, kończą potem często jako gracze polityczni, kierujący się ponad wszystko chęcią taktycznie korzystnego rozegrania danej sytuacji. Jest to objaw wręcz masowy życia politycznego każdego kraju, a u nas uwidocznił się szczególnie jasno w krótkim okresie Polski powojennej, a przedmajowej. Można było wówczas raz za razem stwierdzić wypadki postępowego deprawowania się szeregu polityków, którzy niewątpliwie zaczęli swą działalność jako działacze nawskroś ideowi i kierujący się chęcią służenia jaknajlepiej swemu narodowi, nawet kosztem osobistych strat czy prześladowań.

Dlatego też zagadnienie dobrej woli, nawet przy uwzględnieniu wrodzonej wielu ludziom tendencji do oportunizmu, nie rozstrzyga samej sprawy, skoro praktyka dziejowa wskazuje, że *jednostka ideowa i nieoportunistyczna może być w wielu wypadkach nawet bardziej szkodliwa*, niż jednostka oportunistyczna a działająca na właściwej linii. Jest to bowiem oczywisty fakt, stwierdzony chociażby tysiącami wypadków dziejowych wykazujących, że w poszczególnych państwach i narodach, a to nietylko polskim, ale np. francuskim, niemieckim i t. d. jednostki obcej narodowości, ewidentnie nie związane ideowo z danym krajem, zapewniały temu obcemu państwu i narodowi lepsze i szczęśliwsze rezultaty, niż jednostki rdzennie pochodzące z danego narodu, czujące ideowo, ale rozumiejące fałszywie, które w rezultacie wyrządzały niesłychane szkody własnemu państwu i narodowi. W Polsce będzie to cała falanga obcych, poczynając od Kallimacha, poprzez Bonę i t. d. do Piatolego, jednego z głównych twórców konstytucji 3 Maja, którzy o całe niebo górują swą wartością polityczną nad tą całą drugą falangą ciemnych umysłowo, krzykliwych, ale patriotycznie czujących reprezentantów dawnej szlachty, a z którymi są związane te wsystkie znane nam fazy *rozsadzania w dobrej woli swego państwa* aż po fakt odstraszającej Targowicy. Ten to drobny tylko przykład o cudzoziemcach, wśród których znajduje się także np. Mazarini w służbie francuskiej, pozwala nam przejść, jako do najważniejszego meritum całej sprawy, — do zagadnienia potrzeby, czy raczej *konieczności w polityce trafnego i logicznego rozumowania, a przytym opartego na prawdziwych przesłankach.*

Dopiero bowiem przy zastanawianiu się nad sprawą samego procesu rozumowania i nad wartością przesłanek, bez których prawdziwości żadne wnioskowanie nie może być trafne, dochodzimy do jądra zagadnienia, a mianowicie dlaczego z jednej strony tyle działań politycznych przynosi w swych skutkach przeciwne rezultaty, niż to głosiły patriotyczne zamierzenia inicjatorów, a z drugiej strony dlaczego trafne i konstrukcyjne działanie w polityce wymaga dość rzadko napotykanego zespołu intelektualnych wartości, pomnożonych jeszcze przez potrzebę siły charakteru. *Zdolność słusznego rozumowania w polityce była i pozostanie na zawsze zagadnieniem otwartym.* Niemożność ustalenia jednolitej podstawy dla wszystkich dziedzin była i jest tym podstawowym powodem, dla którego ścierały się i zawsze ścierać będą ze sobą w walce rozbieżne idee i dążenia polityczne mimo tego, że ich inicjatorzy czy twórcy mają łącznie najlepsze patriotyczne tendencje w stosunku do swego państwa i narodu. Sposoby rozumowania o właściwych drogach konstruktywnego budowania lepszej przyszłości dla swych państw i narodów rozchodziły się między sobą w każdym zespole politycznych od prawieków i nie sposób przypuścić, że sposoby te czy drogi rozumowania kiedykolwiek pokryją się ze sobą w całości. Gdyby zresztą do tego doszło, — byłoby to automatycznie zastojem i unicestwieniem życia politycznego. Koniecznym natomiast jest dla każdego narodu, by została wytworzona jedna powszechna a zasadnicza postawa, np. w odnoszeniu się do konieczności swego państwa lub np. niepodległości swego narodu.

Nigdy bowiem nie znikną te różnice w podstawie rozumowania, przy których np. zwolennik kapitalistycznego liberalizmu będzie sam przed sobą i najszczerzej twierdził, że jedyną celową drogą budowania przyszłości ekonomicznej państwa i narodu jest ułatwianie rozrostu wytwórczości na tle swobody konkurencji i dogodnych warunków produkcji, a natomiast zwolennik socjalistycznego, czy socjalistyczno-syndykalistycznego sposobu myślenia będzie dla odmiany najgłębiej wierzył, że jedynie przez zapewnienie świetnych warunków pracy i wysokiego standartu życiowego robotnika, wraz z wywalczeniem mu praw na jego warsztacie pracy — można dojść do wzmożenia siły politycznej i ekonomicznej danego państwa i społeczeństwa. Nigdy też nie znikną — by sięgnąć do pierwszego lepszego innego odcinka, różnice rozumowania między tymi, którzy uważają, że, przez jak najdalej idącą centralizację i unifikację przysparza się państwu minimum sprawności i siły działania a tymi, którzy uważają, że właśnie przez decentralizację i otwarcie pola dla wszystkich regionalnych energii osiąga się maximum dobrowolnych i cennych sił dla państwa.

Moglibyśmy tak przechodzić odcinek za odcinkiem z zakresu zagadnień politycz-

*) patrz Nr. 23 „Zaczynu".

nych i ekonomicznych, udowadniając, że *ludzkiemu myśleniu politycznemu wogóle, jako takiemu, są właściwe nietylko rozbieżne ale przeciwstawne kategorie rozumowania politycznego*, które nigdy jako takie nie znikną, bez względu na to, że raz będzie dominować w powszechnym przekonaniu jedna a raz druga grupa poglądów, a właściwie dróg rozumowania. Stwierdzenie to odnosi się również do sprawy najbardziej zasadniczej, bo do zagadnienia wyższości systemu autorytatywnego, a demoliberalnego w ustroju danego państwa, dla których to poglądów dzieje ludzkości wykazują — niemalże kolejno — przewagę raz jednego, a raz drugiego systemu rozumowania.

W czym więc leży droga do rozwiązania tych zagadnień czy nieuchronnych sprzeczności, skoro o konstruktywnym rezultacie dla swego państwa i narodu nie rozstrzyga ani dobra wola każdorazowych ideologów i działaczy politycznych, ani też nie da się przeprzeć w ludzkim myśleniu jakiś jednolity sposób rozumowania na temat najbardziej zasadniczych dróg pracy politycznej? Droga ta każdorazowo słusznego rozwiązania w duchu zapewnienia sobie konstruktywnych rezultatów *leży w jakości przesłanek, czyli, mówiąc trywialnie, w prawdziwości argumentów politycznego myślenia*. Przesłanki te same przez się swoją wymową cyfr i faktów, zarówno z zakresu wewnętrznej jak zewnętrznej polityki, *rozstrzygają nieodwołalnie*, jaka droga postępowania politycznego jest w danej sytuacji dla danego narodu wskazana.

Jest to oczywiście sui generis *polityczny relatywizm*, jako pozornie bezideowe rozstrzyganie każdej sytuacji i każdego wypadku według potrzeb aktualnego układu, lecz ten zarzut rzekomej bezideowości może mieć miejsce tylko ze stanowiska jakichś ogólnych, przez nikogo nigdy wystarczająco nieustalonych, a więc tym samym rzekomych „dążeń ludzkości", „tendencyj świata" i t. d., które się rzuca często na tapetę argumentacji politycznej, zwłaszcza wtenczas, gdy komuś brak niezbitych dowodów cyfrowych lub nieodpornych wskazań, wynikających z sytuacji politycznej danego państwa i narodu. Zarzut ten bowiem politycznego relatywizmu staje się nieistotny, gdy za *cel takiego każdorazowo relatywnego rozgrywania sytuacji uznamy konstruktywny rezultat dla swego własnego państwa i narodu*. Oczywiście jest to ściągnięciem ideologii politycznej z ogólnoludzkich mirażów, czy nieraz tylko nic nie mówiących uogólnień, na teren pozytywnych zagadnień każdego państwa w każdej sytuacji. Innej jednak drogi niema, a każdego Polaka przekona chociażby przypomnienie, że Targowica, która była zbrodnią i katastrofą, miała swą ogólną rację ze stanowiska haseł walki ze wzmacnianiem władzy panujących i swojego dążenia do republikanizmu. Nie dziwmy się więc, że nawet najokropniejsze przejawy naszej przeszłości próbowano usprawiedliwiać i uzasadniać naszym rzekomym wyprzedzaniem całej Europy w ideologii wolnościowej, gdyż tego rodzaju rozumowanie, charakterystyczne dla Polski XVII i XVIII w., a wznawiające się raz za razem w obecnej, zajmuje się niejako tylko swoją wewnętrzną argumentacją, a zapomina o tak rozstrzygających przesłankach, jak fakt istnienia państw-sąsiadów i możliwości ewentualnych wojen.

Głos więc decydujący może i musi mieć w każdej sprawie rzeczywistość danego państwa i narodu, czyli każdorazowy rzeczywisty układ stosunków zewnętrznych i wewnętrznych. Ten dopiero rzeczywisty układ rozstrzyga indywidualnie dla danego państwa, jakie drogi rozumowania prowadzą do konstruktywnych rezultatów, jakie linie postępowania w polityce wewnętrznej i zewnętrznej budują, a jakie osłabiają i spychają na bok. *Rzeczywistość* zaś jest dla każdego polityka, zwłaszcza czynnego, *najtrudniej dostępnym terenem* i najbardziej ciężkim do przyswojenia sobie elementem, chociażby z tego względu, że rzeczywistość jako taka, jest sama przez się *automatycznym wrogiem agitacji i propagandy*, jest zaprzeczeniem fikcji i kłamstwa, które znowu dla odmiany są ukochanym bóstwem każdej politycznej agitacji, każdego łatwego i taniego oddziaływania na masy.

Ani w życiu, ani w polityce żaden ogół, a tym bardziej polski, nie znosi obrazu rzeczywistości, a natomiast kocha każdą fikcję historyczną, polityczną, statystyczną, czy ekonomiczną. Każda bowiem z takich fikcyj, a nieraz zwykłych kłamstw, kołysze duszę w kierunku rozgrzeszenia siebie, budzi poczucie łatwych, a zwycięskich możliwości, a przede wszystkim ułatwia każdemu obywatelowi myślenie i argumentowanie polityczne. Najbardziej trudne zagadnienia przewidywania skutków danej akcji politycznej, — stają się dla prymitywnych nawet mózgów łatwizną, rozstrzyganą w ciągu kilku minut, gdy dana jednostka agitująca posługuje fikcyjnymi argumentami, przy pomocy których tak łatwo każdemu *nawet drogą logicznego i przekonywującego rozumowania* dojść do wniosków pożądanych dla swych celów. Już za sofistów greckich, czyli przy samychże narodzinach naszego europejskiego sposobu rozumowania, wiedziano, że *przy pomocy jednej tylko fałszywej przesłanki można logicznym nawet rozumowaniem udowodnić każdy absurd, uzasadnić każde głupstwo*. Klątwa ta popłatności fikcji pozostała po tysiącleciach w mózgach ludzkich, gdyż olbrzymiej większości ludzi odpowiada duchowo fikcja i zmyślenie, a tylko pewnym jednostkom właściwy jest pęd do krytyki i kontroli podsuwanych sobie przesłanek.

Żadne zaś może myślenie nie doszło w życiu politycznym do głosu i działania z takim balastem najrozmaitszych fikcji, jak właśnie myślenie powojennych Polaków, a to w zrozumiałym zresztą rezultacie półtora wiekowej bezpaństwowej egzystencji. Na tym to terenie dawnych fikcji, niestety co gorsza *pomnożonych jeszcze przez całą kolekcję nowszych, powojennych fikcji*, sfabrykowanych przez agitację i dla agitacji, musimy szukać istotnej podstawy tak częstych objawów ideowego niezrozumienia dla tych koniecznych i nieodpartych nakazów Polski współczesnej. (113)

KONTROLA PAŃSTWOWA

Zagadnienie kontroli państwowej w najszerszym tego słowa znaczeniu wypływa na powierzchnię najdonioślejszych spraw państwowych w momentach przełomowych, gdy się zmieniają kryteria twórczości państwowej. Gdy państwo powiększa swoją aktywność, hamując równocześnie w pewnych dziedzinach ekspansję aktywności społecznej i indywidualnej, czynnik kontroli państwowej wysuwa się jako najpoważniejszy sprawdzian realizacji.

W porządku: plan — realizacja — kontrola, ta ostatnia świadczy o poprawności rozwiązywania zagadnień.

Kontrola społeczna spraw państwowych, dokonywana gdzieindziej — w sposób zresztą kulawy, a więc i budzący wątpliwości — przez parlamenty, w Polsce prawie nie istnieje. Nie widzimy przejawów kontroli ani w wystąpieniach naszych parlamentarzystów, ani w poważnej prasie, która gdzieindziej kontroluje żywo działalność rządów. Rzecz zresztą zrozumiała. Nie jesteśmy państwem liberalnym. Lecz równocześnie nie mając typowej kontroli państw liberalnych, nie przejęliśmy metod kontroli państw dynamicznych.

Kontrola społeczna spraw państwowych nie może być rozwiązaniem zagadnienia w ramach państwa dynamicznego, bowiem nie pozwalają na to zarówno tajność planu państwowego, jak i brak fachowości (fachowość zwykła połączona z dokładną znajomością planu państwowego) oraz interesowność grup społecznych, zmuszająca do operowania myśleniem z układu poza państwowego (np. Ign. Matuszewski uważa właściwie etatyzm i interwencjonizm za działalność antypaństwową).

Kontroli nie wysysa się z palca. W państwach opierających się na planach istnieją ustalone sprawdziany dokładnej i ścisłej kontroli, wynikające z przesłanek planu państwowego. Inaczej kontrola sprowadza się do cyfr, do samej materialnej kameralistycznej manipulacji, sprawdzania kasowych rezultatów wpływów i rozchodów.

Kontrola państwowa w państwie typu liberalnego większy nacisk kładzie na stronę powiedziałbym kameralną. Kontrola ta ma dać odpowiedź na pytanie: „Czy dobrze zaksięgowano wpływy i wydatki? Czy nie popełniono kradzieży? Kto ukradł?".

Kontrolę merytoryczną i polityczną prowadzi w państwie liberalnym parlament i społeczeństwo, wykluczając naturalnie wąskie dziedziny polityki tajnej. Parlament francuski naprzykład zostawił sprawę linii Maginot kontroli Wyższej Rady Wojennej i Sztabu Głównego.

To też kontrola merytoryczna w państwach liberalnych znajduje szerokie zastosowanie w debatach parlamentarnych, interpelacjach, prasie i w ogóle w opinii publicznej.

Kontrola polityczna i merytoryczna w państwach dynamicznych o rozszerzonym zakresie aktywności państwowej i stałym parametrze planu państwowego wymaga specjalnych organów kontrolnych i coraz bardziej usuwa się z forum społecznego. Intensywność jej wzrasta. Wyrazem tego niech będzie olbrzymia cyfra funkcjonariuszów państwowej kontroli gospodarczej w III Rzeszy.

Gdy chodzi o nas, mamy co kontrolować. Posiadamy ponad 400 tysięcy funkcjonariuszy państwowych, mamy budżet państwowy o obrotach dochodów i wydatków ponad 4 miliardy złotych rocznie.

Nie potrzebujemy przeciążać naszych rozważań przykładami, gdyż wiele już pisaliśmy o biurokracji i braku kontroli państwowej, poruszając naprzykład sprawę Państwowej Kopalni „Brzeszcze", P. A. S. T., motoryzacji, lamp radiowych. Pisaliśmy obszernie o sprawach skarbowych. Są to rażące przykłady braku kontroli państwowej.

Nie można powiedzieć o naszym społeczeństwie, by było karne i nie potrzebowało kontroli. W roku 1933 mieliśmy skazanych prawomocnie 642.691 obywateli. W roku 1936, nie licząc doraźnych nakazów karnych, kary administracyjne wymierzono 1.056.000 obywatelom, oraz wytoczono aż 156.000 spraw karno-skarbowych.

A biurokracja nasza? Czyż nie jest ona odbiciem społeczeństwa? A jednak gdybyśmy przeprowadzili statystykę dymisyj urzędników w ogóle, a odpowiedzialnych dygnitarzy w szczególności, statystykę procesów, wytaczanych urzędnikom w Polsce i w innych krajach, nie mówiąc już o państwach dynamicznych, okazało by się, że jesteśmy na podstawie tych wskaźników krajem najbardziej uczciwym na świecie.

Oczywista — wynika to nie z małej ilości przestępstw i wykroczeń biurokracji, lecz z braku kontroli i sankcyj karnych w stosunku do funkcjonariuszy państwowych. Jest to objaw ujemny.

Nawet jeżeliby ktoś chciał nas zasugerować liczbą dyscyplinarek i spraw karnych, wytoczonych urzędnikom i doprowadzonych do wyroku skazującego, nie miało by

to znaczenia dla naszej tezy o szwankującej kontroli, gdyż:

1) tępienie wielu spraw małego kalibru nie zastąpi likwidacji spraw wielkich,

2) niektóre resorty chętnie demaskują w procesach- „monstre" sprawy o kradzież spluwaczki z poczekalni, podczas gdy „Brzeszcze", PAST-y, pewne sprawy skarbowe czekają na swego prokuratora.

Na szczęście społeczeństwo nasze nie bierze na serio usypiackich procesów monstre o spluwaczkę i czeka w obawie na surową kontrolę państwową.

I to oczekiwanie jest naprawdę owiane duchem państwowej troski.

Utarł się arcyszkodliwy i antypaństwowy pogląd, panujący nawet wśród uczciwych i dbałych o państwo mężów stanu (a jakże chętnie kolportowany przez ludzi winnych), że wszelkiego rodzaju ostra kontrola i „czystka", któreby ewentualnie nastąpiły, obniżyłyby autorytet rządu, a w naszym wypadku, serii rządów, związanych z imieniem J. Piłsudskiego, że wzmogłyby opozycyjne nastroje w społeczeństwie, dałyby materiały dla żeru opozycji, jednym słowem pogorszyłyby położenie polityczne.

Oto przykład. Sfery lewiatańskie i ich „korzonki" w resortach gospodarczych (a zwłaszcza w Ministerstwie Skarbu) ostro sprzeciwiają się tępieniu nadużyć skarbowych (sprawy à la Michalski), bo podatnicy, gdy dowiedzą się o Michalskim, powiedzą, że obecnie urzędujący pan X. nie jest lepszy od Michalskiego, że Michalski też miał odznaczenia, był mężem zaufania etc.

Istotnie: sytuacja przykra, lecz nie ulega wątpliwości, że stugębna fama, utysiąckrotniona plotką, bardziej podrywa zaufanie i staje się powodem narastania większych opozycji, niż energiczne odcięcie się od winnych sprawiedliwą karą.

Karząca ręka sprawiedliwości, jakkolwiek jest czynnością negatywną, daje dwa pozytywne wyniki: wzmacnia w społeczeństwie poczucie czujności państwa, hamuje szkody wyrządzane państwu.

Poczucie kontroli arcydodatnio wpływa na poziom uczciwości. Fakt dokonywania kontroli płoszy całe brygady szkodników i kandydatów na szkodników. Niechby tramwaje warszawskie skasowały instytucję kontrolerów, zobaczylibyśmy o ile by spadły wpływy z biletów. Zapewne spadłyby o sumę większą, niż wynoszą koszty utrzymania kontroli. Największe i najbardziej nowoczesne systemy pracy zorganizowanej, coraz większe środki łożą na kontrolę. Wynaleziono całe skomplikowane systemy kontroli, które u nas nie działają.

Daje się często zaobserwować pewne zażenowanie młodych urzędników, którzy przyzwyczajeni do bardzo ostrej kontroli ich pracy i postępów w szkole średniej, uciążliwej i jakże często drobiazgowej kontroli w wyższych uczelniach, wchodzą do administracji państwowej z pewnym lękiem przed kontrolą. I raptem okazuje się, że wystarczy nie kraść, nie spóźniać się do biura i być układnym, aby być uważanym za dobrego urzędnika — państwowca, podlegać kontroli politycznej, polegającej na konieczności uczęszczania na wszystkie akademie, płacenia składek na instytucje wyższej użyteczności, należenia (wystarczy sam fakt należenia) do jednej z organizacyj polityczno-społecznych, t. zw. dyspozycyjnych, a reszta to furda! Przygotowanie i wychowanie państwowe to głupstwo.

Ten brak kontroli na dole jest odbiciem dokładnym urzędowania „na wiarę" wyższej biurokracji.

System personalny w wyższych sferach naszej biurokracji jest tak rozbudowany, iż wytwarza się niezłomnie przekonanie, że nie wolno kontrolować, podejrzewać i karać urzędników od pewnego stopnia służbowego w górę. Jakże wielu bowiem z nich powołuje się na to, że do służby państwowej wezwał ich Józef Piłsudski lub ktoś tam w jego imieniu. Wytwarza się paradoksalny stan fikcyjnej a jakże wygodnej odpowiedzialności ...Józefa Piłsudskiego za wyższych urzędników państwowych, za ich przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Najgorsze, że ten brak faktycznej odpowiedzialności związany jest z niesłychaną i szkodliwą solidarnością.

Jakże często z ust wyższego biurokraty słyszy się wyrażenia: „ja biorę na siebie", „ja za to odpowiadam", „ja kryję". Wyżsi urzędnicy państwowi biorą na swoją odpowiedzialność działalność całych resortów i jakże wielu osób.

Czyż może inspektor w jakimś resorcie mieć wolną rękę w swej pracy, gdy jest zależny od ministra, wiceministrów, dyrektora departamentu, naczelnika wydziału, a wszystkie niemal sprawy noszą „parafy" tych wyższych urzędników.

Inaczej było by przy hierarchicznym rozdziale odpowiedzialności za załatwianie spraw na niższe szczeble funkcjonariuszy (naturalnie fachowych i wychowanych państwowo). Wtedy kontrola nie stawałaby bezradnie wobec wysokich paraf na każdej najdrobniejszej sprawie. *Trudno bowiem walczyć z parafą ministra, wiceministra i dyrektora, — inspektorowi od nich zależnemu.*

Oprócz solidarności typu sitwy byłych kolegów broni i otoczki dopuszczonych speców istnieje u nas solidarność resortowa. Dla spokoju wewnątrz resortu i dla przedłużenia bodaj o rok, bodaj o miesiąc, urzędowania, wyżsi urzędnicy państwowi często dbają o spokój resortu. Dbają o to, by, broń Boże, społeczeństwo i wyższe władze nie odniosły wrażenia, iż w resorcie coś straszy. Wypadki takie są bardzo liczne, stąd uchylanie się od kontroli święci triumfy i pośród t. zw. porządnych ludzi dla dobra świętego spokoju.

System kolegialności, którego wyrazem jest regulowanie pewnych odcinków spraw państwowych przez wspólne decyzje kilku naraz resortów już całkowicie zaciemnia kontroli drogi szukania odpowiedzialnych. A cóż dopiero mówić o kolegialności w załatwianiu spraw resortowych, gdy o byle głupstwo odbywają się konferencje, owe „uzgadnianie", słynne „uzgadnianie" o którym wspominał J. Piłsudski.

Nie od rzeczy będzie spojrzeć, w jakich warunkach pracują kontrolerzy i inspektorzy. Na stanowiskach tych znajduje się nie przypadkowo element przeważnie wysoce ideowy, pracowity i dobrze wychowany państwowo. Nie przypadkowo, bo, aby wytrzymać psychicznie na stanowisku inspektorskim, w tak przykrym układzie stosunków, trzeba naprawdę być ideowcem.

Otóż ludzie ci są traktowani w wielu wypadkach, jak urzędnicy drugiej klasy. Nazywają ich „żandarmami", czynności ich — „śledztwem". Ludzie ci zawsze żyją pod pręgierzem gniewu wyższej biurokracji, której nie podoba się, gdy ktoś koło niej węszy, patrzy na ręce jej, i jej podwładnym oraz różnym „sitwom". To też wytwarza się kontrolerom i inspektorom atmosferę, w której wychodzą na donkiszotów, maniaków, ludzi nienormalnych.

Lecz nie wszyscy kontrolerzy państwowi są tacy. Wielu tworzy razem z kontrolowanymi „święty spokój". Razem z wyższą biurokracją zamiast systemu personalnej odpowiedzialności utrwalają system krycia i personalnego wszechprzebaczenia. (77)

DROGA TURCJI

Po wojnie światowej byliśmy świadkami odrodzenia się wielu państw i narodów, które właściwie uważano już za napół pogrzebane, żeby wymienić tylko Litwinów, Łotyszów, Estończyków, itp. Dowiodło to, że u podstawy ich tliła się jednak ta iskra prawdziwej żywotności, która przy sprzyjających warunkach zewnętrznych wybuchła potym wielkim, jasnym płomieniem. Nie mówię tu oczywiście o naszym narodzie, ponieważ Polacy zawsze wykazywali takie siły żywotne, że nawet najwięksi sceptycy musieli chyba jednak w skrytości ducha liczyć się z odrodzeniem Państwa Polskiego przy najbliższej okazji.

Ale obok takiej regeneracji narodowej, wyrażającej się przede wszystkim w odzyskaniu utraconej ongiś państwowości, mamy w tymże okresie powojennym do zanotowania jeszcze dwa wypadki odrodzenia wewnętrznego dwóch narodów, które wprawdzie miały swe państwa, lecz w stosunku do swych możliwości kulturalnych i demograficznych nie odgrywały jeszcze odpowiedniej roli w dziejach świata powojennego. Mam tu na myśli Italię i Turcję. Odrodzenie narodu włoskiego jest faktem znanym i podziwianym, ale za mało jeszcze wiadomo w Europie o odrodzeniu narodu tureckiego. Dzieje tego procesu są ściśle związane z postacią takiego męża opatrznościowego, jakim dla Polski był Marszałek Piłsudski, lub dla Italii — Mussolini.

Pamiętamy chyba jeszcze wszyscy, jak oceniano Turcję i Turków przed wojną; „chory człowiek nad Bosforem" był przecież przysłowiowy. Potężny naród turecki, przed którym drżała ongiś cała Europa, chylił się — mniejsza o przyczyny, — przez dwieście lat powoli ku upadkowi, zawdzięczając swój byt państwowy tylko jeszcze wzajemnej zazdrości mocarstw europejskich, które nie chciały dopuścić do rozbioru Turcji w obawie, żeby konkurent nie otrzymał zbyt wielkiej części ogólnego łupu.

Administracja kraju była niedołężna i skorumpowana — dochody państwa znajdowały się po większej części pod kontrolą komisyj międzynarodowych, władcy ottomańscy odznaczali się skrajnym zacofaniem politycznym i nieznajomością własnego narodu. Mogło się zdawać, że „chory człowiek" naprawdę umrze już niedługo. Tak zwana rewolucja młodoturków w r. 1909 okazała się połowiczną, reformy utknęły w połowie drogi. W takim stanie osłabienia i częściowego rozkładu zaskoczyła Turcję wojna światowa. Wskutek polityki Porty Ottomańskiej, Turcja stanęła po stronie mocarstw środkowych, i mimo bohaterskiej postawy swoich wojsk musiała podzielić klęskę Niemiec, Austrii i Bułgarii. Nastąpiła okupacja prawie całego kraju przez wojska mocarstw sprzymierzonych, i dnia 10 sierpnia 1920 parlament w Stambule ratyfikował traktat pokoju, zawarty w Sèvres pod Paryżem, który to traktat oznaczał niemal że rozbiór Turcji. Na domiar wszystkiego Grecy rozpoczęli ofensywę w kierunku Smirny i posuwali się już w głąb Anatolii, chcąc oderwać od Turcji nietylko wschodnie wybrzeża Morza Egejskiego, ale i Konstantynopol wraz z Tracją.

Rząd sułtana w Stambule był absolutnie bezsilny, nie posiadał bowiem żadnej faktycznej władzy w napół zanarchizowanym kraju. W tych chwilach najcięższej depresji, kiedy całkowity upadek państwa zdawał się być nieunikniony, zjawił się ów mąż opatrznościowy, Mustafa Kemal Pasza, który swym nieprawdopodobnym bohaterstwem odniósł ostateczne zwycięstwo i wymusił na mocarstwach europejskich zawarcie sprawiedliwego pokoju w Lozannie, w kwietniu r. 1923. W ten sposób uratował Kemal niepodległość Turcji; wiedział on jednak dobrze, że znajdował się dopiero na początku

drogi, wiodącej do trwałej wielkości narodu tureckiego. Natychmiast zabrał się do dzieła regenerowania swego narodu. Fakt, że jeden człowiek w ciągu niewielu lat zdołał zmienić całe nastawienie duchowe narodu, znieść zakrzewione tradycje dlatego, że on je uważał za szkodliwe — fakt ten brzmi wręcz niewiarogodnie, a jednak pozostaje faktem.

Ażeby Turcja mogła skutecznie współzawodniczyć z mocarstwami europejskimi, trzeba było skończyć z całym szeregiem zjawisk życia zbiorowego, hamujących szybki postęp. Tak więc, po zniesieniu sułtanatu i kalifatu, głównych twierdz reakcji, w r. 1923 wzgl. 1924, nastąpiła likwidacja dotychczasowego systemu szkolnego. Szkoły tureckie bowiem były aż do r. 1924 w większości wypadków szkołami duchownymi, niezdatnymi przy ówczesnym poziomie duchowieństwa, do owocnej pracy oświatowej. Przeprowadził więc Kemal Pasza kompletny rozdział kościoła od państwa, podporządkowując odtąd państwu duchownych, jako urzędników państwowych. Ponieważ nabożeństwa w meczetach odbywały się dotychczas w niezrozumiałym dla ludu języku arabskim, nakazał on przełożenie Koranu na turecki, i od tego czasu lud ma swoje nabożeństwa wyłącznie w języku rodzimym. Ponieważ Kemal uważał, że narodowe nakrycie głowy, fez, jest pochodzenia nietureckiego, przeto zabronił w tymże r. 1924 noszenia fezów w ogóle.

Wielkim hamulcem dla swobodnego rozwoju kraju było również stanowisko kobiety w Turcji, która, chociaż religia Islamu tego wcale nie nakazuje, była trzymana prawie jak w więzieniu i nie brała żadnego udziału w życiu publicznym. Wobec tego, Kemal zakazał noszenia welonów oraz wprowadził urzędowo monogamię, znosząc równocześnie wielożeństwo. Tak wyzwolonym Turczynkom udzielił odrazu wszystkich praw, dotychczas zastrzeżonych dla mężczyzn, z prawem wyborczym włącznie. Wskutek tego liczba kobiet, zajmujących poważne stanowiska w życiu publicznym Turcji, wzrasta z roku na rok.

Były to już reformy, przekształcające poprostu oblicze kraju, ale najdalej idącym środkiem do modernizacji kraju była chyba zmiana alfabetu. Aż do r. 1928 Turcy posługiwali się, jak wiadomo, literami arabskimi, które jako powstałe na zupełnie odrębnej podstawie językowej, nie nadawały się absolutnie do oddawania dźwięków tureckich. Język arabski, należący do rodziny semickiej, nie posiada na ogół liter samogłoskowych, gdyż samogłoski nie stanowią w nim zasadniczego elementu; sens czyli podstawowe znaczenie słów tkwi tu przede wszystkim w spółgłoskach. Język turecki natomiast, należący do rodziny ałtajskiej, odznacza się właśnie wielkim bogactwem samogłosek, które odgrywają tak samo ważną rolę jak np. w języku polskim. Wobec tego, pismo arabskie, dostosowane jako tako do języka tureckiego, narażało czytelnika na liczne nieporozumienia i niedokładności. Poza tym, istnieje w abecadle arabskim cały szereg liter, oznaczających dźwięki, których język turecki w ogóle nie zna. Skutek tych rozbieżności między mową a pismem był taki, że tylko bardzo mały odsetek Turków mógł swobodnie czytać i pisać. Aby więc usunąć tę zasadniczą przeszkodę w drodze do oświecenia jak najszerszych mas ludności, Kemal wprowadził w r. 1928 obowiązkowo alfabet łaciński, pasujący o wiele lepiej do budowy fonetycznej języka tureckiego. Skutki były nieomal natychmiastowe: nawet starzy ludzie nauczyli się w krótkim czasie czytać i pisać, już nie mówiąc o młodzieży, dla której nowe pismo oznacza ogromne ułatwienie. Kemal Pasza interesował się osobiście sprawą nowej pisowni, tak, że przy najróżniejszych okazjach sam chwytał za kawałek kredy, aby ludziom naocznie zademonstrować korzyści nowego abecadła. Miało to też bardzo dodatni wpływ na nakład dzienników, które zaczęły teraz rozchodzić się w dużo większej ilości niż przed tym.

W związku z reformacją pisma nasunęło się również zagadnienie reformacji samego języka. Język turecki bowiem był tak zachwaszczony zapożyczeniami z perskiego wzgl. arabskiego, że zwłaszcza w stylu literackim można było znaleźć co najwięcej 50% słów rdzennie tureckich — przeważnie zaś jeszcze mniej.

Z inicjatywy Kemala powstała więc komisja uczonych, która miała za zadanie oczyszczenie języka tureckiego z obcych naleciałości i zastąpienie ich, w miarę możności, słowami czysto tureckimi. Aczkolwiek to czasami doprowadzało do pewnej przesady — stworzono np. całkiem nowe słowa lub próbowano wskrzesić wyrazy, pochodzące ze starych i nowych narzeczy tiurkskich (np. tatarski), tak, że trzeba było wydać osobny słownik nowych wyrażeń — to jednak myśl przewodnia całej tej akcji była zupełnie słuszna. Dziś można cały ten proces uważać za mniej więcej skończony, i w dzisiejszym języku tureckim pozostały tylko te słowa obcego pochodzenia, które zakorzeniły już za bardzo i wobec tego dla ucha przeciętnego Turka już utraciły swe obce brzmienie.

Według zwyczaju ludów Bliskiego Wschodu, Turcy również nie posiadali jeszcze nazwisk w ścisłym tego słowa znaczeniu. Słowa, które były używane obok imienia, stanowiły raczej rodzaj przydomków osobistych. Jako jeden z ostatnich kroków w drodze do modernizacji swej ojczyzny, zarządził Kemal Pasza w r. 1933, żeby każdy Turek wybrał sobie w określonym terminie nazwisko stałe i niezmienne.

Uwypukliłem w tym szkicu tylko najważniejsze zmiany w dziedzinie kultury umysłowej oraz wychowania, które zaszły podczas ostatnich 15-u lat w odrodzonej Turcji, pomijając przy tym całkowicie wielkie postępy tego kraju w dziedzinie techniki, komunikacji i wojskowości, gdyż te ostatnie są w Europie na ogół bardziej znane i doceniane. A jeżeli zadamy sobie, na zakończenie tego artykułu, zasadnicze pytanie, co było powodem tych głębokich przemian psychiki tureckiej — co sprawiło, że tak bierny na pozór naród odrodził się i odnowił w tak zdumiewający sposób — jeżeli zadamy sobie to pytanie, wtedy jedna tylko będzie odpowiedź: wszystko to zawdzięcza naród turecki jednemu człowiekowi, który narzucając swemu narodowi swą stalową wolę, zdołał wskrzesić wszystkie dodatnie cechy i całą energię, drzemiącą niby na gruncie duszy tureckiej. Wola jednego człowieka przerwała głęboko psychikę całego narodu, ponieważ człowiek ten dążył bezpośrednio i całą energią na przekór wszystkiemu do tego jednego celu, który raz uznał za słuszny. (17)

MUSI SIĘ ZNALEŹĆ CZAS...

Jules Payot twierdzi, nie mrugnąwszy nawet okiem, że ludzie przy władzy mylą się stale. Wszyscy myśliciele i wszyscy uczeni wiedzą, ile czasu potrzeba i jak wiele trudu należy poświęcić, by zbadać gruntownie jakieś zagadnienie. Otóż politycy wiodą taki żywot, że nie mają ani jednej chwili wolnej na poważne badanie kwestii, którą trzeba rozstrzygnąć...

Najrozmaitsze zajęcia nie pozostawiają im czasu na uwagę, na tę uwagę, którą należałoby jednak poświęcić na spokojne i dłuższe wysłuchanie ludzi, którzy mają wiele do powiedzenia ludziom rozstrzygającym na wysokich urzędach tyle spraw doniosłej wagi.

Jules Payot mówi: politycy. My możemy raczej powiedzieć: urzędnicy. Ale i nasi ministrowie są męczennikami takiego rozkładu czasu czy też takiego nawału pracy albo ściśle mówiąc zajęć, że nie mają wiele wolnych chwil nawet na rozmowy, których wagę rozumieją... I kto wie, czy aby wszystkich ministrów nie prześladuje myśl: „Uciec!" Uciec dokądś aby spokojnie pomyśleć i nareszcie popracować — nie tylko urzędować. Jeden z francuskich dygnitarzy zaprosił J. Payota na rozmowę. Wyznaczył późną godzinę przyjęcia tłomacząc, że wtedy jest mniej zajęty. O tej późnej godzinie zjawili się urzędnicy gabinetu, telefon dzwonił a dzwonił.

Payot zauważył, że w tej późnej godzinie, gdy dygnitarzowi mniej się przeszkadza jest wiele jednak... przeszkadzania. „Co to dopiero będzie gdy się zaczną posiedzenia parlamentu! W ciągu całego dnia brak mi chwili wolnej na przeczytanie listu złożonego z trzech stron..." — skarży się wysoki dygnitarz. Ci, którzy u nas mają do czynienia z urzędnikami od szefów departamentów począwszy, w czasie Sejmu (naszego Sejmu!) wiedzą, że nawet nasz parlament przyczynia się do tego, że tok urzędowania jest w Ministerstwach zahamowany... Zdarza się nieraz i tak, że i niżsi urzędnicy odczuwają Sejm... nie mając z góry wskazówki, decyzji, podpisu, a sprawy, które mogły by być doskonale zdecydowane, są odkładane, bo panuje system uzgodnień, parafowania i obawy samodzielności...

Pan Herriot opowiada: Przyjeżdżam do Lionu w sobotę o dziesiątej wieczorem i pracuję na ratuszu (Herriot jest także trochę Stefanem Starzyńskim) do drugiej w nocy. Od drugiej do trzeciej pracuję nad korektą swego „Beethovena". W niedzielę rozpoczynam dzień przez otwarcie fabryki, następnie piszę artykuł do „L'Ere nouvelle"; o godzinie piętnastej przewodniczę na zebraniu kombatantów (Herriot jest także trochę gen. Góreckim). O godzinie 19-ej trzydzieści wygłaszam odczyt o Chopinie. W poniedziałek nie opuszczam nawet na chwilę ratusza, załatwiając tam akta ;od szesnastej do dwudziestej przyjmuję strony .Od dwudziestej do północy uczestniczę w posiedzeniu Rady Miejskiej. O godzinie pierwszej wsiadam do pociągu paryskiego, a popołudniu o piętnastej jestem w parlamencie i wdaję się w dyskusję o polityce zagranicznej"...

Nieźle, prawda!...

Trzeba przyznać naszym ministrom, że nie posiadają tylu zainteresowań co Herriot.

J. Payot uważa, że ministrowie nie mają czasu na gruntowniejsze przestudiowanie zagadnień. Są zależni od swoich biur. Otóż ich biura nie mają inicjatywy, co więcej: nie można żądać od urzędników biur ministerjalnych inicjatywy, bo każda inicjatywa, każda rzecz nowa wytrąca ich z równowagi, bo nie ma „precedensów"... Inaczej mówiąc i z austriacka: Inicjatywa rzecz nowa, nowy pomysł, nie posiadają w urzędach... „przedaktów". A chociaż nie ma „przedaktów" do rzeczy nowych, mieszczą się jednak w urzędach całe stosy aktów, nagromadzone są całe góry papierów „załatwionych", które oddzielają urzędy od życia, od wielkich potrzeb, które zaspokoić można nowymi rozwiązaniami zagadnień, odmiennym do spraw „podejściem"...

W czasie wielkiej wojny Niemcy zetknęli się z austriakami, z „trepami" jak ich nazywali legioniści. To Niemcy właśnie orze-

kli, że austriacy nie pracują, lecz urzędują, „amcą"...

Cecha bezpłodnego „amcenia" kosztem twórczości nie jest cechą tylko naszej biurokracji, chociaż „amcenie" nadto zżera naszą, która przecież należy do rzędu nie najstarszych, lecz najmłodszych biurokracji.

Chodzi jednak o to, aby się znalazł czas w Polsce na myślenie, aby ten czas był...

W roku 1916 słynny Blériot, tak zasłużony dla rozwoju lotnictwa francuskiego wystosował do „Tygrysa" Clemenceau list, w którym czytamy:

„Lotnictwo francuskie, które z rozpoczęciem działań wojennych było pierwszym na świecie, podlega o ile nie kryzysowi to conajmniej zahamowaniu swego rozwoju. Powód jest bardzo prosty. Ze wszystkich komitetów technicznych, ze studiów programowych, jednym słowem z kierownictwa wyeliminowano ludzi, którzy stworzyli wiedzę lotniczą. Należy oddać tym ludziom, którzy są jednocześnie lotnikami, inżynierami i konstruktorami, rzeczywiste kierownictwo techniczne przy współpracy dwóch czy trzech najlepszych pilotów wojennych, a w ciągu czterech miesięcy czas stracony będzie nadrobiony. Chodzi o czas"...

Gotowiśmy naszym urzędom przyznać wiele dobrej woli. Pracuje w nich wielu, wielu ludzi, którzy jasno zdają sobie sprawę z naszych istotnych niedomagań. Z tym wszystkim mało się u nas dzieje... Mało się u nas dzieje, jak dotąd, w związku z planowym naszym zagospodarowywaniem się, chociaż p. wicepremier nie ma pewności czy za lat dwadzieścia czy może wcześniej czeka nas wielki egzamin. I któż się nie zgodzi z p. Kwiatkowskim, że każdy dzień jest drogi...

Podkreśliliśmy już dwukrotnie, że po raz pierwszy w Polsce rząd stworzył pewną jasną koncepcję planistyczną, podporządkowując ją określonemu zadaniu podniesienia potencjału obronnego państwa.

Ale z tym, nie pomniejszając doniosłości planu, podkreśliliśmy, że jest on, jak dotąd, imprezą laboratoryjną...

I powtarzamy swoje uparcie: jeśli wielkie cele mają być u nas realizowane, powstać muszą oficjalne ośrodki planowania. Trzeba oddzielić prasę od urzędowania, „amcenia".

Trzeba podobnież oddzielić twórczą myśl od schematycznego wykonania.

Trzeba nam koncentracji wysiłków na potencjale militarnym i gospodarczym. Musi się znaleźć czas na to w ośrodkach planistycznych i w naszych urzędach. (221)

GŁOSY I ODGŁOSY

BIEGUN ZORGANIZOWANY

Na biegunie założono stację meteorologiczną. Oto słowa które obudziły pełne podziwu zdumienie czytelników gazet, nieczułych już zdawało by się na największe sensacje. Bo rzeczywiście przedsięwzięcie to daleko wybiega już ponad przeciętność, ale nawet nad bohaterskie czyny pojedyńczych jednostek. Nie znaczy to byśmy lekceważyli wspaniałe wyprawy tych, którzy najczęściej opłacali śmiercią wydarcie Północy jednej z jej tajemnic. Wódz obecnej ekspedycji, profesor Otto Schmidt, należy właśnie do owej falangi uczonych bohaterów, których głód wiedzy i wola zwycięstwa ma sobie za równą tylko pogardę śmierci. On to w 1933 r. dowodził Czeluskinem. Niema chyba nic bardziej charakterystycznego dla jego osoby jak depesza, którą wysłał do Moskwy w chwili, gdy Czeluskin więziony przez lody był już skazany na nieuchronną zagładę: „proszę podać ostatnie prace z naszej dziedziny. Czy skończyliście podręcznik algebry. Czy wyszła moja teoria liczb stop. Ukończyłem trzy prace dotyczące algebry klasycznej stop. Serdeczne pozdrowienia dyrekcji Instytutu i współpracownikom. Schmidt". Jednak nie jego osoba wydaje się nam najważniejszą w tym zdarzeniu. Zdobywcy bieguna przyzwyczaili nas do bohaterstwa.

Biegun został zdobyty przez Peary'ego w 1909 roku. Jego czyn został później powtórzony przez Amundsena i innych — pisze p. R. Lavigne w **Marianne**. Właściwe odkrywanie ziem jest skończone, zaczyna się naukowe dzieło odkrywcze. Ono to właśnie pozwoli urzeczywistnić to wielkie marzenie jakim jest założenie połączeń transkontynentalnych przez biegun.

„Na tysiącach kilometrów granica morska Rosji dotyka Oceanu Lodowatego. Jednakże zaledwie od dziesięciu lat badacze używają jej jako bazy dla swych wypraw metodycznych i wytrwałych, dla całkowitego zdobycia wielkiej północy. Urząd centralny morskiej drogi północnej urządził cały szereg stacji założonych na brzegach północnych Rosji. Z drugiej strony samoloty wylatujące z tych baz obserwują zachowanie się lodów, by pomóc okrętom do założenia regularnej komunikacji między Murmańskiem a Władywostokiem.

„Jednakże to dzieło nie mogło zostać zbyt wcześnie ukończone. Już w 1930 r. profesor Wize oświadczył, że jedynie obóz założony na polu lodowym, na samym biegunie lub w promieniu 50 km. od niego, mógłby rozstrzygnąć ten problem. Czyn lotnika Wodopianowa, który 21 maja r. b. wylądował jak wiemy na biegunie oznacza początek wykonania tej wielkiej idei. W rzeczywistości wyprawa wyruszyła z Moskwy już przed dwoma miesiącami, ale ponieważ przygotowania odbywały się w ścisłej tajemnicy, trzeba było, by powodzenie uwieńczyło wyprawę byśmy poznali jej etapy...

„Profesor Otto Schmidt przygotował już plan wyprawy w 1935 r. Dla technicznego wykonania swych projektów zwrócił się wtedy do Wodopianowa, zastrzegłszy że chodzi nie o rekord ale o stworzenie trwałego dzieła. Dlatego też zdecydowano najpierw opatrzyć przyszłą trasę szeregiem stacji pośrednich, mogących pomóc właściwej ekspedycji.

„Gdy tylko ustalono ostatecznie wielkie linie projektu, zdecydowano że samolot polarny pozostawi na lodzie czterech ludzi: dwóch młodych uczonych, Chirchowa i Fedorowa, Papina, naczelnika obozu i radiotelegrafistę Krenkla, który się odznaczył w czasie epopei Czeluskina.

„13 lutego 1936 zdecydowano że wyprawa odbędzie się w 1937 i rozpoczęto natychmiast przygotowania... Jeszcze w 1936 Wodopianow udał się samolotem na Ziemię Franciszka Józefa, gdzie badał możliwości lądowania na lodzie. Wreszcie wybrał na bazę ostateczną ekspedycji Ziemię Arcyksięcia Rudolfa, oddaloną o 900 km. od bieguna.

W marcu 1937 r. cztery samoloty opuszczały Moskwę udając się w kierunku bieguna. Jednak Wodopianow wylądował na nim dopiero w końcu maja. Przez całe tygodnie profesor Schmidt opierał się podejmowaniu prób, oczekując na czas pomyślny by zmierzyć się z nieznanym, mając maksimum szans.

„Dziś wszyscy członkowie wyprawy są zebrani na biegunie. Jak tylko obóz będzie gotowy, samoloty odlecą, pozostawiając na rok czterech ludzi na lodach. Ale już teraz moskiewski urząd meteorologiczny korzysta, dla układania specjalnych map, ze spostrzeżeń, które dostaje z bieguna.

„Pierwszy etap epopei polarnej jest skończony. Niedługo będziemy mogli udać się z Moskwy do San Francisco przez biegun, kierowani wskazówkami Krenkla, którego stacja U. P. (Union Polus) nadaje w dzień i w nocy.

„I już amatorzy krótkich fal całego świata gorączkowo starają się schwytać sygnały U. P. 56".

Jeżeli tak obszernie zajęliśmy się tym faktem, to dlatego że wydaje on nam się niezmiernie charakterystycznym w zestawieniu z wiadomościami politycznymi jakie prasa nam codzień z Rosji przynosi. Jest on znamienny dlatego, że powstać mógł tylko jako wynik rozległej i silnej organizacji opartej o cały aparat państwowy. Trudno sobie bowiem wyobrazić by podobne dzieło mogło być wykonane przez inicjatywę prywatną. Wiemy z jakimi trudnościami muszą walczyć wielcy zdobywcy,by osiągnąć swe cele. I to nietylko z trudnościami, jakie im nastręcza sama ich idea, ale przede wszystkim trudnościami materialnymi nie pozwalającymi im przez lata całe wyekwipować okrętu, zbudować samolotu, zgromadzić odpowiednich pomocników i przyrządów naukowych. W najszczęśliwszych wypadkach natrafiają na bogatych mecenasów, ale tych zrażają najczęściej długie lata niepowodzeń, albo na wielkie przedsiębiorstwa godzące się finansować wyprawę w imię własnych interesów ale wymagające przede wszystkim dbania o te interesy. Żadne jednak przedsiębiorstwo nie mogło by w tym wypadku wypełnić roli państwa. Musimy podziwiać zorganizowaną naukę i technikę, które były zdolne do przeprowadzenia wszystkiego tego, czego owa wyprawa wymagała. I to tym bardziej, że raz puszczone w ruch, działają niejako samorzutnie, niezależnie od rozgrywek o władzę, od walk politycznych.

PARLAMENTARNA SZTUKA WOJOWANIA

P. Pierre Mille komentuje w **Nouvelles Littéraires** książkę A. M. Messimy „Souvenirs". Co się jeszcze wydaje charakterystyczne, to że ten parlamentarzysta, który przewodniczył kilku wielkim komisjom, który miał zlecone ważne referaty, który wreszcie był trzy razy ministrem — raz Kolonii dwa razy Wojny — nie stara się wcale ukryć, że ustrój w którym odegrał rolę dość pokaźną, ma wady godne pożałowania. Czasami wydaje nam się, iż czytamy komentarz starej książki Marcel Sembat: „Zróbcie króla, albo zróbcie pokój".

„Gdyż maszyna parlamentarna, a w szczególności mechanizm ministerialny, działa w czasie wojny zupełnie tak samo jak w czasie pokoju. Oto mały przykład, który nadawał by się do śmiechu albo conajwyżej do wzruszenia ramionami, gdyby sytuacja nie była tragiczna.

„Dzieje się to 25 sierpnia 1914 r., gdy poprzedniego dnia, naczelne dowództwo, komunikatem który zbulwersował kraj, przyznało się do niepowodzenia planu „zatrzymania ofensywy" i do inwazji armii niemieckich na północy i północnym wschodzie Francji. Rada Ministrów zbiera się „w atmosferze ciężkiej od przekonania, że sprawy stoją bardzo źle". Czy myślicie, że dlatego będzie zaraz mowa o najważniejszym? Nigdy w życiu! Minister wojny będzie mógł zabrać głos, według niezmiennego protokułu, „tylko w swojej kolejce". Rada się rozwija „jakgdyby nigdy nic". Porządek pozostaje niewzruszony: Prezydium, Sprawiedliwość, Sprawy Zagraniczne, Skarb. I dopiero potym Sprawy Wojskowe i Marynarka! Tak już jest od czasów Restauracji.

„W ten sposób słyszy się najpierw bardzo długie exposé Vivianiego o moratoriach i Banku Francji. Inne — ministra Sprawiedliwości nie wiem już o czym. Inne znowu p. Gaston Doumergue ministra Spraw Zagranicznych o rywalizacji Anglii i Rosji o Konstantynopol i Albanię.

Na ten temat Poincaré, Prezydent Republiki, rozpoczyna niekończącą się mowę o sytuacji prawnej tego kraju z punktu widzenia międzynarodowego i o sposobie w jaki będzie mogła być rozstrzygnięta po wojnie. Trwa to już przeszło dwie godziny, i mówi się ciągle, i o wszystkim „prócz śmiertelnego niebezpieczeństwa w jakim myśmy się znaleźli na skutek klęski naszych armii lewego skrzydła, która otwiera nieprzyjacielowi drogę do Paryża". Minister Wojny Messimy, wybucha wreszcie. Oświadcza, że słyszał dotychczas tylko zdanie „śmieszne", że „nie chce całych godzin tracić na słuchanie bzdur". Poincaré, Prezydent Republiki, odpowiada głosem suchym i obrażonym:

— „Panie ministrze Wojny, proszę liczyć się ze słowami... Pańska kolej wypowiedzenia się przyjdzie, ale jeszcze nie przyszła".

— „Mam w d... Albanię! — odrzeka Messimy. Francja jest w niebezpieczeństwie życia, za dziesięć dni Niemcy mogą być pod Paryżem, a tu rozmawia się tylko o głupstwach. Muszę powziąć nie tracąc chwili decyzje zbyt ważne, bym pozostał tu, tracąc czas na próżno!

„Jednakże" w dalszym ciągu wymienia się słówka słodko-kwaśne". Pierwszy raz — mówi Pierre Mille — słyszę sprawozdanie bez osłonek z posiedzenia Rady Ministrów. Bardzo to pouczające ale i nieco niepokojące".

Jesteśmy zupełnie tego samego zdania co p. Pierre Mille.

REWIZJA POJĘĆ

Okropności wojny — to pojęcie, które od dość dawna domaga się rewizji. Gdy nadchodzą wiadomości o zbombardowaniu bezbronnego miasta, o śmierci starców, kobiet i dzieci, podnosi się w prasie krzyk przeciwko okrutnościom wojny. Czy to oburzenie jest jednak logiczne, czy ma ono rację bytu? Zastanawia się nad tym p. L. Martin-Chauffier w Vendredi.

Gdy się zastanowimy, nasz protest, nasz bunt, który potępiał zabójstwo niewinnych, to znaczy słabych, bezbronnych istot, milcząco pochwalał zabójstwo silnych, ludzi zdrowych, kombatantów, tych którzy się bronią... Kobieta rozdarta odłamkiem granatu, gdy kupowała na targu jarzyny na rosół, daleko na tyłach, jest ofiarą której krew wielkim głosem woła, podczas gdy jej mąż rozdarty odłamkiem pocisku w pierwszej linii okopów, jest bohaterem który przynosi honor ojczyźnie!

„A więc, nie! odrzucam to rozróżnienie, którego jedynym wytłumaczeniem jest, że pochodzi z czasów walk białą bronią, gdy siła i zręczność czyniły z człowieka zdrowego istotę uprzywilejowaną, zabijającego a nie trupa...

„Byliby więc lulzie, żywe siły kraju, przeznaczeni na śmierć i inni chronieni przez prawo wojny, kobiety, dzieci, starcy, słabi i dekownicy? Czy fakt że ktoś ma dwadzieścia pięć lat, jest zbudowany jak atleta i umie posługiwać się karabinem, czyni go odporniejszym na bombę lotniczą, na odłamek granatu, na szrapnele czołga, na gwiżdżący wachlarz karabinu maszynowego? Albo, jeśli nie odporniejszym, to słuszniej narażonym? Dlaczego matka ma się cieszyć poświęcając syna ojczyźnie, a posypać sobie głowę popiołem i wołać zemsty bogów, gdy córkę spotka podobny los?

„Niema dwóch praw wojny... Wojna totalna Ludendorffa jest jedyną wojną logiczną".

P. Martin-Chauffier jest pacyfistą, jest również człowiekiem myślącym uczciwie i logicznie. Dlatego też demaskuje jeszcze jeden z chwytów pseudo-humanitaryzmu. Czas przestać się rozczulać śmiercią kilkudziesięciu osób cywilnych, gdy dwie armie nacierają na siebie zbrojnie. Z chwilą, gdy się konieczność wojny uznało, trzeba się zgodzić z jej konsekwencjami.

Marzeniem pana Martin-Chauffier jest, by wojen nie było wcale. Ale sam stwierdza, „nie jestem pacyfistą integralnym. Rozumiem, że trzeba się bronić i że można przenosić śmierć nad stratę wolności, nad porzucenie tego co do życia skłania, nad wyrzeczenie się godności ludzkiej".

Coraz więcej ludzi na szerokim świecie woli spoglądać prawdzie w oczy, niż używać mdłych i przebrzmiałych wykrętów.

PALCEM PO MAPIE

Na czoło wydarzeń ubiegłego tygodnia wysuwają się bezsprzecznie sprawy sowieckie, których krwawy przebieg głęboko wstrząsnął opinią świata. Komentarze prasy międzynarodowej na temat ostatnich wyroków moskiewskich są, z bardzo nielicznymi wyjątkami najzupełniej bzdurne, albowiem nie uwzględniają zasadniczego spółczynnika wszelkich wydarzeń rozgrywających się za naszą wschodnią granicą, a mianowicie spółczynnika, któremu na imię: Rosja. A Rosja — to oznacza zarówno szalone przestrzenie, jak zgoła gdzieindziej nie spotykany gatunek człowieka, a także niska „cena rynkowa" jednostki ludzkiej, z którą to „ceną" mogą konkurować chyba tylko Chiny lub Indie.

Kolos rosyjski, nawet bardzo potężnie kopnięty od Zachodu, nie odczuje większego wstrząsu na wschód od Smoleńska, zaś, kopnięty pod Chabarowskiem — nie poniesie żadnych konsekwencji owego kopnięcia na zachód od Irkucka.

Jeśli chodzi o cenę człowieka, to, począwszy od Francji, cena ta jest coraz niższa, im dalej na Wschód. Jeśli jeden człowiek, przejechany przez lokomotywę może spowodować zorganizowaną kampanię prasy francuskiej przeciwko towarzystwom kolejowym — o tyle już w Niemczech nie robi żadnego wrażenia szereg t. zw. „samobójstw" w obozach koncentracyjnych, w Polsce zeszłoroczne wypadki lwowskie i krakowskie minęły bez większego echa, zaś w Sowietach setki rozstrzelanych i setki tysięcy więźniów są zjawiskiem codziennym, z którym ludzie się od szeregu lat oswoili, podobnie, jak z kilkoma milionami ofiar głodu oswojono się w Chinach.

To też, rozstrzelanie kwiatu wyższego dowództwa sowieckiego wojska, tępienie „wodzów" z pierwszych lat rewolucji i twórców uprzemysłowienia kraju, aresztowanie niemal całej centrali komisariatu spraw zagranicznych z dyrektorami departamentów: zachodniego i wschodniego na czele, nie mówiąc już o masowych dymisjach, zesłaniach i rugach — wszystko, to w każdym innym kraju było by słusznie uważane za objaw katastrofy i rozkładu. A w Sowietach może oznaczać po prostu ...reorganizację personalną aparatu wojskowego i administracyjnego. Oczywiście — **może**, ale nie **musi**.

Z punktu widzenia realizacji sowieckiego planu państwowego i międzynarodowego (albowiem Związek Sowiecki, wbrew przewidywaniom „milusińskich" jest niesłychanie daleki od zostania państwem „narodowym", stanowiącym cel sam w sobie) — ostatnie wydarzenia mogą oznaczać zarówno poświęcenie tego planu interesom kliki rządzącej, jak krwawe, w błyskawicznym tempie przeprowadzane przegrupowania sił do tym gwałtowniejszego natarcia.

Może przypomina to drakońską akcję „starego tygrysa" — Clemenceau przeciwko defetystom? Tak by to wyglądało, gdyby nie jeden fakt, a mianowicie, że rozstrzelanie Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicza, Eidemanna i Korka stanowi, ze względu na ich niepospolite talenty wojskowe doprawdy ciężką i trudną do powetowania stratę dla sowieckiej siły zbrojnej. Stwierdzamy to z całym obiektywizmem jako ludzie, którzy swego czasu mieli do czynienia z rozstrzelanymi generałami na polu walki.

Z drugiej strony, przy niewątpliwym zarżnięciu prestiżu Sowietów na terenie międzynarodowym — wewnętrzna pozycja Stalina musi być bardzo silna, skoro może sobie pozwolić na takie posunięcia, jak dotychczas, bezkarnie i, co więcej, nazajutrz po egzekucji ośmiu bohaterów wojen domowej i polsko-sowieckiej ukazuje się publicznie na Czerwonym Placu w Moskwie z okazji pogrzebu siostry Lenina Marii Ulianowej.

Radzimy z „katastrofą w Sowietach.. raczej nie przesadzać, zaś w komentarzach nie tylko obliczać Żydów, (i to w dodatku z poważnymi omyłkami) — ale uwzględniać wszelkie inne momenty, a osobliwie wspomniany przez nas na wstępie współczynnik, któremu na imię: Rosja.

Z drugiej strony mamy w Polsce moment niekłamanej satysfakcji na widok naszej znakomitej francuskiej „siostrzycy", która dopiero teraz, po trzech latach funkcjonowania „paktu wzajemnej pomocy" złapała się za głowę i „odkryła Amerykę", iż ma w Sowietach partnera niezbyt wartościowego. Ponadto „wiatry ze wschodu" znów przyprawiły owego „bankiera Europy" o ciężkie kłopoty finansowe. To, co się dzieje obecnie we Francji stanowi z punktu widzenia planu państwowego widowisko jeszcze żałośniejsze niż w Sowietach.

Należy w sprawach z ubiegłego tygodnia zwrócić uwagę na pomyślne załatwienie sprawy kontroli morskiej w Hiszpanii przez komitet londyński, który, wykluczając Moskwę z grona mocarstw kontrolujących zupełnie słusznie zaśpiewał Sowietom coś, jakby na nutę naszej starej strzeleckiej piosenki: „do Azji precz, potomku Czyngischana".

Ponadto bardzo ciekawie i konstruktywnie wyglądają wyniki podróży, ministra spraw zagranicznych Rzeszy v. Neuratha po Europie Środkowej, zwłaszcza jeśli chodzi o odcinek węgiersko-jugosłowiański.

Podczas ostatniej wizyty Pana Prezydenta R. P. w Bukareszcie ów wspólny polsko-rumuński sukces został potężnie zamanifestowany w oczach całego świata, jako triumf niezawisłej polityki, opartej na poczuciu własnej siły obu zaprzyjaźnionych krajów i narodów (66).

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty na miesiąc czerwiec i II kwartał b. r.

*

Komplety numerów „Zaczynu" od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. trzymiesięcznie.

Komplet numerów za grudzień 1936 r. — maj 1937 r. włącznie kosztuje 5 zł.

Przy wpłacaniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10